

dezużyteczności

Tym właśnie przesiąkł nasz świat. Niemal wszędzie wciskane są nam **rzeczy, które nie są nam potrzebne**

Z Elżbietą Mączyńską rozmawia Rafał Woś

Mieliśmy rozmawiać wcześniej, ale pani nie mogła. Nie mogłam, bo przywieziono mi lodówkę.

Gratuluję. Nie ma czego. Poprzednia się popsowała. Dwa dni po wygaśnięciu gwarancji.

Co za przypadek... Wezwałam specjalistę, który mi powiedział, że to nie był wcale przypadek. I że coraz więcej sprzętu AGD psuje się tuż po gwarancji. To mi przypomniało, że chciałam opowiedzieć o nowej książce.

Jakiej? „Wokół potrzeb i konsumpcji”. To publikacja przygotowana w SGH z okazji setnej rocznicy urodzin ekonomisty Maksymiliana Pohorillego. Pohorille zmarł w 2003 r., ale zostawił po sobie wiele tekstów. Zostały one zebrane i wydane na nowo.

I jak? Nieczęsto się zdarza, by teksty pisane w zupełnie innych czasach pozostały w tak wielkim stopniu aktualne. Pohorille jako jeden z nielicznych ekonomistów pisał o jakości życia i konsumpcji. Jego przestrogi, oceny i analizy zdecydowanie wyprzedzały swój czas. Pisze o konieczności odróżnienia produkcji użytecznej od produkcji dezużyteczności. Różnica jest taka, że ta pierwsza poprawia jakość życia, ta druga nie tylko nie poprawia, lecz nierzadko pogarsza. Ta druga jest wciskana poprzez nachalną reklamę albo przez takie zjawiska jak wymuszanie przez producenta kupowania ciągle nowych rzeczy.

Jak ta pani lodówka. Właśnie. U Pohorillego pojawiają się też koszty zewnętrzne, które należy wliczać do rachunku ekonomicznego, a nie udawać, że ich nie ma. To ostatnie zjawisko jest zresztą uniwersalne. W realnym socjalizmie – z jego kultem produkcji – paradoksalnie nie udało się wyeliminować symptomów gospodarki trwałego niedoboru. Pohorille pisze w tym kontekście o zjawisku wymuszonej substytucji, co pogarsza jakość życia i obniża poziom zaspokojenia potrzeb nabywców. W warunkach kapitalistycznej gospodarki rynkowej to zjawisko nie znika, a przy tym sztucznie zawyża statystyki konsumpcji. A moja lodówka jest tego przykładem.

Pohorille szczegółowo analizuje pojęcie konsumpcji realnej, wskazując na rozmaite meandry interpretacyjne. Analizując następstwa produkcji dezużyteczności, wskazuje na powstające w wyniku tego koszty zewnętrzne,

w tym zdrowotne czy ekologiczne. W gospodarce wolnorynkowej sektor prywatny chętnie przerzuca te koszty na kogoś innego. Stąd często występujące zjawisko prywatyzacji zysków i upubliczniania strat. I to też u Pohorillego jest analizowane, choć te teksty pochodzą sprzed 30 czy 50 lat.

Widzę, że ta książka bardzo się pani spodobała. Bo nie ustępuje choćby „Błędom pomiaru” Sena, Fitoussiego i Stiglitz, głośnej pozycji pokazującej potrzebę krytycznego spojrzenia na PKB jako na jedyny miernik rozwoju gospodarczego. Momentami Pohorille kojarzy mi się z Ulrichem Beckiem, zmarłym niedawno niemieckim socjologiem i autorem głośnego „Społeczeństwa ryzyka”. Podoba mi się też, gdy Pohorille pisze o czasie wolnym jako kategorii ekonomicznej i jak przekonuje, że gdy jest go zbyt mało, występują rozmaite negatywne zjawiska. Analizy czasu wolnego w kontekście zmian potrzeb i konsumpcji zasługują na uwagę tym bardziej, że obecnie w Polsce mamy do czynienia ze swego rodzaju dychotomią rynku pracy. Ci, którzy pracę mają, pracują często ponad miarę, inni zaś nie mają jej wcale. Taka sytuacja negatywnie wpływa na jakość życia i produktywność. Nie służy też kreatywności. Ma to związek z problemami demograficznymi, m.in. wynikającymi z braku warunków do założenia rodziny.

Sporo tego. Ta książka cieszy mnie też dlatego, że Pohorille jest dziś postacią w dużym stopniu zapomnianą. Nawet wśród ekonomistów. A szkoda. Bo niektóre wskazywane przez niego formy ryzyka w gospodarce nie tylko nie znikają, ale znacznie się nasilają. Nabiera np. znaczenia wskazywana w książce w kontekście rozwoju reklamy konieczność obrony interesów konsumentów, po to chociażby, by nie były na nich bezzasadnie przerzucane koszty wewnętrzne.

Może nie czytają, bo do 1968 r. Pohorille kierował Wyższą Szkołą Nauk Społecznych przy KC PZPR. A następnie pracował w SGPiS, a obecnie SGH. Ale sztyld to nie wszystko. Niezależnie od tego książka ta pokazuje, że teksty Pohorillego są wciąż inspirujące i pouczające. A przecież tego właśnie wymagamy od autorów dobrych książek. Takich autorów nie warto z góry odrzucać ani stygmatyzować. ©©

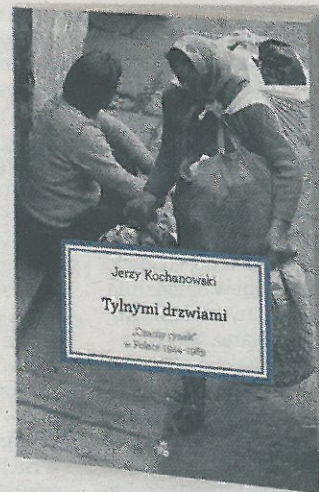
ELŻBIETA
MĄCZYŃSKA

jest profesorem ekonomii i prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego (PTE), wykłada w Szkole Głównej Handlowej

Udziałem w

„Dlaczego mają u nas wprowadzić przecież prawie wszyscy jeżdżą na rysunek opublikowany przez „Szp się państwu ten dowcip? Dużo wie znajdziecie w książce „Tylnymi dcałościowej i na dodatek zgrabnie czarnego rynku w Polsce Ludowej.

Jej autorem jest znany badacz his Kochanowski. To plus objętość ksią sprawią, że „Tylnymi drzwiami” nie szurką z cyklu „o absurdach PRL-u”.



Jerzy Kochanowski, „Tylnymi drzwiami”, WAB, Warszawa 2015

tu zgrana tę, że gdy li się socj. zabrakłob nowski – styczne d cze bardz publicyst jego poko ku idealiz i „paskarz ności prz tokapital i ważny e cy w Polse i logikę r drzwiami tego w sp Na konie nie jest w wiania p lęciną”. Najwie nie jest j (i pewnie teza o Kl go rynku w PRL-owskiej gospoda dopiero solidna i pogłębiona ana gospodarczego podziemia w lata wstępie autor przestrzegą przed mu szarej strefy w nadmiernie... I lych barwach. Zamiast tego dost o różnych jego odcieniach. Od ryn znaczy tego wszystkiego, co zape stwowa dystrybucja dóbr i usług różowy: ot, choćby komisja, gdzie sprzedać np. ubrania, książki all biały – czyli legalne miejskie ta no rzeczami używanymi. Istniał – a więc półlegalne, na których ist czaj przymykała oko. Chodziło tu albo świadczenie drobnych usług (mochodów, usługi szwskie). Niele brązowy (zajmował się wszystkimi dostępnymi na czerwonym rynk nie brakowało). Granica pomiędz a czarnym była dość płynna. I w g od okresu, o którym mówimy. Ora sprawiło, że w zależności od ko sem” była tylko folklorem i uzupe chronicznych niedoborów socjal Albo częścią większej maszyny sp cej na przykład na sprzedawaniu wszelką kontrolą sanitarną.

Jerzy Kochanowski w swojej ks chyba każdy liczący się aspekt tego o rynku mięsa. Jest o alkoholu. No i oraz walutach. Mamy też opowie go rynku w PRL. Oraz o wysiłkach próbujących – z różnym powodze nych argumentów – walczyć z g miem. Czytając Kochanowskiego drugą stroną medalu. To znaczy przez czarny rynek na własność wspólnym. Jest tu więc sporo o dla tamtego okresu cwaniaków państwowej benzynie, stawiani niskowych z towarów skradzion czy o bazowaniu tak idealizowa twórczości rzemieślniczej na tar przez państwo surowcach. I aku toczona przez władze walka ze kulacją” aż tak bardzo nie dziwi